Nr. 291. Kraków, Czwartek, 16 grudnia 1909. Rok II.

# GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki: w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony. —

Pojedynczy numer 4 halerze. tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.



## W NUMERZE:



## Austrja ekspozyturą Prus.

Pogłoska, której na razie nie chcieliśmy dawać wiary, niestety okazuje się prawdziwą: słynna emigracyjna „Opatrzność“ ma być wskrzeszona na podstawie postanowienia Ministerstwa spraw wewnętrznych, które na skutek wniesionego przez właścicieli „Opatrzności“ rekursu zniosło rozporządzenie Namiestnictwa lwowskiego, zawieszające działalność tej pseudo-filantropijnej agencji emigracyjnej. Jesteśmy więc świadkami zdarzenia, które bez przesady nazwać można prawdziwym skandalem: szkodliwą działalność „Opatrzności“ potępiła cała prasa galicyjska; dyrekcja policji po dłuższem dochodzeniu postawiła wniosek na rozwiązanie tego towarzystwa, wniosek ten uwzględniło Namiestnictwo i wydało odnośne polecenie, powitane z żywem uznaniem przez całą opinję publiczną, tymczasem Ministerstwo wiedeńskie przeszło do porządku dziennego nad zgodnym wyrokiem wszystkich powołanych czynników krajowych i wbrew orzeczeniu Namiestnictwa postanowiło nadal uszczęśliwiać Galicję „Opatrznością“, ba, nawet rozszerzyć jej działalność na całe państwo. Ta pochopność Ministerstwa spraw wewnętrznych do popierania ruchu emigracyjnego z Galicji przez protegowanie podobnych „Opatrzności“, dawałaby wiele do myślenia, gdyby nie okoliczność, iż domyślamy się odrazu, skąd czerpie swe źródło.

Liczni obywatele „sprzymierzonego mocarstwa“, mają specjalny interes, by w mętnej wodzie naszych stosunków emigracyjnych wyławiać tłuste ryby. Wszak hamburskie i bremeńskie kompanje okrętowe czerpią w ten sposób każdego roku miljonowe zyski, a rozmaite pruskie agencje mają krociowe dochody. Nadto z naszego ruchu emigracyjnego czerpią ogromne zyski i pruskie koleje i sporo najrozmaitszych pośredników, których całe gniazdo już w Mysłowicach, o krok od galicyjskiej granicy, czyha na kieszeń naszych emigrantów. Każda tedy hjena emigracyjna, zwłaszcza gdy werbuje dla niemieckich ajentów, jest użyteczną dla Prusaków, bo przysparza im dochodów, a jednocześnie osłabia nas ekonomicznie, wyjaławia kraj nasz z ludzi i pozbawia rąk roboczych.

„Opatrzność“ była na usługach pruskich agentów i przy bajecznej bezczelności swych macherów oraz fałszywych pozorach filantropii zdołała działać znacznie więcej niż przeciętny naganiacz emigracyjny. Zamknięcie jej przez Namiestnictwo uszczuplało dotkliwie sferę pruskich wpływów ekonomicznych w naszym kraju, bo oznaczało zwinięcie jakby jawnej ekspozytury pruskich agencji okrętowych. Ale interesy ekonomiczne Prus mają przecież gorliwego obrońcę w ambasadzie niemieckiej w Wiedniu, ta zaś umie wywierać, gdzie potrzeba, wpływ na nasze Ministerstwo spraw wewnętrznych, nie pomijając nawet spraw na pozór drobnych. Że niemiecka ambasada interesuje się naszymi stosunkami emigracyjnymi wcale nieplatonicznie, jednym z dowodów tego była zeszłoroczna interpelacja posła Łazarskiego w Kole Polskiem, która wyciągnęła na jaw rozsyłane przez pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych komunikaty, głoszące zupełną bezkarność dla pruskich hjen emigracyjnych na gruncie galicyjskim.

Domyślamy się łatwo, kto właściwie wskrzesił „Opatrzność“ i poco powołał ją znów do życia na przekór galicyjskim władzom i jednomyślnej opinji naszego społeczeństwa. I właśnie tembardziej nie można tolerować jej dalszej działalności, bo nie powinniśmy pozwolić, by nawet w sprawach koncesji na biuro podróży rozstrzygać miało w naszym kraju skinienie z Berlina.

Wskrzeszenie „Opatrzności“ może dla Ministerstwa spraw wewnętrznych stać się niebawem sprawą bardzo ambarasowną.

## Potworne morderstwo sześciu osób.

Z Paryża nadchodzą w dalszym ciągu nowe szczegóły, rzucające światło na pobudki, jakie działały na morderców właściciela dóbr w Jully pod Paryżem żony jego i czworga ludzi ze służby, oraz bliższe wiadomości o sprawcach ohydnego morderstwa.

Mordercy, jak się okazuje, należą do ludzi młodych, będących prawie w dziecinnym jeszcze wieku. Starszy z nich nazwiskiem Jacquard ma zaledwie 16 lat. Przesłuchiwany w śledztwie podaje, jako powód swego czynu, pragnienie zemsty na swym służbodawcy za złe i nielitościwe obchodzenie się z nim we dworze.

Jacquard, który obawiał się sam na własną rękę dokonać strasznego dzieła, porozumiał się w tym celu z towarzyszem swoim, Viennim, 14-letnim chłopcem. Razem z nim zabił on strzałami z rewolweru sześć dorosłych osób.

Vienni przesłuchiwany z kolei zeznaje, iż przez zamordowanie dziedzica mieli nadzieję uzyskania znacznej gotówki. Na pytanie, co zrobiłby, gdyby rzeczywiście udało mu się zabrać znaczną kwotę, odpowiada iż pojechałby do Afryki i tu, jako wędrowny handlarz przebiegałby od plemienia do plemienia, sprzedając drobnostki i świecidełka...

Z zeznań nielicznych świadków, którzy znali młodocianych morderców, wyszło na jaw, iż na myśl tę wpadli oni, czytając romanse i awanturnicze powieści, opisujące podróże i zwyczaje zamorskich krain.

Inna wersja głosi znowu, że młodzi ludzie przejęci lekturą sensacyjnych opowieści o apaszach, znanych rozbójnikach paryskich zamierzali przez okrutny swój czyn zaświadczyć, iż są godnymi przyjęcia do ich związku...

Morderców ujęto dopiero w 12 kilometrowym oddaleniu od miejsca zbrodni. Do aresztowania ich przyczynił się pewien austrjacki strzelec, który rozkazał im pod groźbą użycia broni, oddać się w ręce żandarmerji.

## Lwowski Sherlok Holmes

Jest we Lwowie ajent policyjny, odznaczający się nie tyle sprytem, co... grubością i przechwałkami — pan Güusberg. Z tą figurą pocieszną ogłasza „Śmigus“ wywiad w aktualnej sprawie Hofrichtera.

— Sługa uniżony pana inspektora!

— A... dzińdobry panie Szmygus! jak pan si poczebuje micć?

— Przychodzę do pana za poradą komisarza... Mówi, że pan jeden w policji jesteś prawdziwym genjuszem.

— I un ma recht, panie łaskawy! U nas od trzydzieści roki: kto co znajdzi? kto co zrobi? kto co pokaże? Günsberg.

— Co pan nie mówi?

— Żebym tak szczęście do handlu miał! Przecie pan czyta dzienniki tyle razy: „Policja szuka za opryszkami", „policja jest już na tropie zbrodniarzy". A wie pan, kto szuka? wie pan kto jest na tropie? Ja!

— Nie może być!

— Co nie może? Taki tak jest! Tu panie temu dwadzieścia trzy roki zabili jednego stolarza... Policja mordercy nie znalazła, a ja już jesdem na tropie!

— Strach!

— Kto wynalazł mordercę Stoffów? Pan myśli Łukomski? Ehe! Cwancygiera z matką boską! Ja! ja panie! Łukomski wynalazł człowieka... ale ja wynalazłem, że się przyznał. Ho, panie! bo ja złodzieja to tak umiem brać po pod fe, że un mi zaraz potrzebuje wszystko spiwać.

— Co pan mówi? A jeżeli to kobieta?

— Ou wa!... To pan myśli, że ja si ji boję? Już ja ji także tak pomacam, że powie, co ja no chcę.

— A co pan inspektor mówi o tym Hofrichterze z Wiednia?

— Najprzód, że z Lincu... a potem co to dziwnego? Cy my tu we Lwowie nie mieli takie kawałki?

— Czyżby?

— Oj jej, panie, tu już wszystko było nie chwalący się: I Nieczyporowicz i Czabak i Kozakiewicz i Siczyński i ruski akademyki... My już to wszystko mieli.

— No, ale jak pan inspektor myśli? Czy ten Hofrichter niewinny?

— Co pan gada! Niewinny? Który jest niewinny? Kużdy jest winny, tylko go trzeba... tak, wi pan?...

— Po pid fe... Rozumiem.

— Ja to czytał to ja si za obie strony czymał ze śmichu! Uni jemu proszą, a spitają, a indygują... a un ni! U mnie to idzi raz dwa! Ja panie naprzód łańcuszki — dobrze skręcić, a potem gadać! Nie?... W pysyk! Nie? jeszcze raz w pysyk!

— I on powie wszystko?

— Czasem jeszcze nie zaraz... ale i na to jest sposoby.

— Jakież?

— Całkom proste: „Ty ukrad?"... „Ni!" W pysyk!

— To już było!

— Nie szkodzi... Można jeszcze. I tak póty, póki się nie przyzna!

— Genialnie! istotnie...

— Tak i z tym Hofrichterem... aż mi się śmiać chce! Przecie listy byli?... A na co byli? Żeby posyłać. Pudełka byli? Byli! A na co? Żeby włożyć trucizny. Opłatki byli? Byli! A na co? Żeby zażywać. Nu i co tu pitać!? Przeci to jasne!

— Ale może to nie on posłał?

— Tylko co?... Same nie skakali do skrzynki!

— Dziwna rzecz! Człowiek na stanowisku, żonaty...

— Wielgi rzeczy! I ja na stanowisku, i pan na stanowisku... i ja żeniaty i pan żeniaty? A co pan myśli, że inny batiar nie może być żeniaty? O jej! Za co ni?

— Więc pan inspektor ostatecznie sądzi, że on winien?

— Proszę pana... U nas na policji najlepiej: Zasada sprawydliwości jest — winien! A ty si tam na inspekcji bedzisz tłumaczał!...

— Bardzo słusznie!... To chciałem wiedzieć. Uprzejmie panu inspektorowi dziękuję.

— Nu nie szkodzi! Do wydzenie!

— Sługa pana inspektora.

— Adyje!

# Proces o zdradę stanu.

Na początku wczorajszej rozprawy przeciw prasie wiedeńskiej, zarzucającej posłom Sejmu chorwackiego zdradę stanu, odczytał przewodniczący telegram z Pridon w Bośni, w którym przełożeni wszystkich tamtejszych stowarzyszeń protestują przeciw temu, jakoby otrzymywali zasiłki od „Słoweńskiego Jugu".

Poczem podał do wiadomości uchwały trybunału w sprawie powołania nowych świadków. I tak zgodzono się na powołanie Zagoraca, Zasinki i dra Sachsa. Dopuszczono przesłuchanie jako świadka hr. Pejacevicza w sprawie, że w pewnych gminach w Chorwacji istniały podejrzane osoby, o których w okólniku hr. Pejacevicza jest wzmianka. Dopuszczono na świadka kupca Jelovacza w Zemuniu, w którego domu i w którego obecności miał dostać Pribicevicz pieniądze; dopuszczono również świadka Polita. Żądani przez posła Supila świadkowie Tomcics i Szapary zostali dopuszczeni. Co do Kazanskiego i Massaryka uchwały nie powzięto.

Nie dopuszczono Biankiniego, Laginję i Sprincica. Co się tyczy powołania świadków z Serbji, to sąd nie rozporządza przymusowymi środkami, a osobom tym grozi w razie udowodnienia zbrodni zdrady stanu postępowanie karne. Zresztą świadkowie ci, ze względu na przynależność państwową i służbową przysięgę, byliby w położeniu przymusowem, a to sprzeciwiałoby się obowiązkom ich jako świadków.

Dr Rhode, który objął obronę Supila, stawia wniosek co do zawezwania szeregu świadków i charakteryzuje świadka Chlumeckiego, jako śmieszną osobę, wobec czego prezydent przerywa jego wywody. Wnioski dra Rhodego zostaną odrzucone.

Następnie dr Friedjung opowiada obszernie w jaki sposób otrzymał dokumenty i fotografje protokołów posiedzeń „Slowenskiego Jugu".

Na początku r. 1907 zgłosiła się do niego pewna osoba z gotowością dostarczenia protokołów ze „Słoweńskiego Jugu". Dano jej jednak do poznania, że ani odpisy, ani żadna inna forma prócz oryginału nie będzie akceptowaną, względnie płaconą. Dotycząca osoba przynosiła oryginalne pro-

# Na „Gwiazdkę"...

**Wanda Młodnicka**: „Powiastki" dla dzieci do lat 10 — nakład Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie.

**Wacław Sieroszewski**: „Ze świata", opowiadania z 53 rycinami, wydawnictwo Spółki nakładowej „Książka" w Krakowie.

„Wydawnictwo kart pocztowych artystycznych" **Jana Czerneckiego** w Wieliczce.

Główny, zbiorowy tytuł mówi o wszystkiem. Komuż, jeśli nie naszym najsłodszym dzieciakom, urządza się tę przyjemność, że na „Gwiazdkę" znajdują pod choinką jakąś pouczającą książkę. Dzisiejszy wiek senzatów robi nawet to, że coraz zaciętszą walkę wypowiedziała książeczka obrazkowa zabawkom i wypiera je skutecznie — niebawem zniknął lalki i drewniane koniki, a książeczka wejdzie niepodzielnie w to królestwo żywych lalek, którym matki i piastunki wyczytywać będą cuda z owych kart ubarwionych...

Każdy wiek w życiu dziecka wymaga stosownej dlań literatury. Najpierw idzie ta, która mówi do dzieciny krzykiem barw, jaskrawością postaci — a słowa pod to dorzucać musi ktoś inny, znający już niezrozumiały dla maleństwa kunszt czytania. Potem samo już czyta — pierwsze A-B-C z wierszykami i powiastki krótsze. Jest tego bardzo wiele, nie wszystko jednak wytknięty ma przed sobą cel, by do interesującej treści dodać coś więcej jeszcze, coby dziecko od maleńkości uczyło być dobrem, litościwem, skromnem, kochać zarówno rówieśnika z suteryn, jak towarzysza lepiej ubranego, strojne jakie paniątko — kaprysy i inne brzydkie wady za młodu już zeń wypleniało.

Oto przed nami karty takiej książeczki, pisanej sercem starej dziatwy przyjaciółki, Wandy Młodnickiej. Przed chwilą zeszło z kolan ojcowskich czteroletnie dziewczątko, słuchające z nabożeństwem historji o „pannie ciekawskiej" i „przygodzie z zwierciadłem", rozczulające się nad wiernym pieseczkiem — a jeszcze i jeszcze prosi, by jej coś nowego z tej książeczki „wyczytać" i końca temu niema. Gdzieś może w tej samej chwili inne już starsze dziecko czyta samo o lalkach Sewerki i uczy się z tego, że nie to najlepsze, co ładnie ubrane... — Taka sobie mała lekcja życiowa.

A gdy braciszek podrośnie i roić mu się poczną wyprawy do bieguna i piętnastoletnie kapitany — sięgnąć trzeba będzie niejednemu ojcu po opis jakich podróży. Tu mu nieocenioną usługę odda nowa książka Wacława Sieroszewskiego, przynosząca „Ze świata" dalekiego wieści. I „wśród lodów" bohatery tam nasze przebywają, fantazji pełne marynarze, rozbitki potem nieszczęśliwe, choć „Nadzieją" swój okręt ochrzcili — i jak się na reny, na wieloryby poluje, dowie się stamtąd mło dy czytelnik — chińskiemu się życiu przyjrzy, przebywając myślą chwil sporo wśród bokserów i kulisów. Fantastyczne przygody i język barwny przykują na długo młodego czytelnika do tej książki.

*

W ruchu świątecznym dużą rolę odgrywają pocztówki z życzeniami wysyłane sobie nawzajem. Odkąd ten nowy sposób czynienia znajomym przyjemności przyjął się u nas i wszedł w modę — odrazu rzucili się na nasz rynek kupiecki różni obcy spekulanci, zalewając go tanią tandetą. Doszło do tego, że nieudolne odbitki partackich rysunków na pocztówkach są do nabycia nawet po 2 grosze! Że zaś w okresach świątecznych najwięcej takich kart się wysyła, sprytni geszefciarze niemieccy wprost za bezcen dają odsprzedawcom swe nakłady, wytłaczają na nich, celem niepoznania pruskiego pochodzenia tych kart. polskie napisy „wesołych świąt", nierzadko z błędami. Tysiącami całymi szły takie kartki z Galicji, a czerpiący z tego znakomite zyski Niemcy zacierali ręce z radości, że tak im się to wszystko dobrze udawało.

Dopiero ubiegłego roku stanęli z nimi do konkurencji polscy nakładcy, odrazu zmieniając system wydawnictwa takich kart, bo wydając je w wysoce artystycznej szacie. Naturalnie, że różnica pod tym względem jest olbrzymia: nie mamy przed sobą bohomazów, ale dzieła sztuki, wychodzące z pod pędzla znanych artystów-malarzy.

tokoły tuż po posiedzeniach „Słoweńskiego Jugu". Protokoły te według potrzeby tłómaczono i fotografowano i oddawano osobom, które je znowu umieszczały w archiwum „Jugu".

Z protokołów odpisano te miejsca, w których przychodzi nazwisko Supila. Dotycząca osoba przyrzekła na wypadek procesu dać środki dowodowe do rozporządzenia.

Na zapytanie dra Harpnera o nazwisko osoby, która dawała protokoły — odpowiada dr Friedjung, że mógłby wymienić nazwisko, ale nie wyda jej na szubienicę. Nadto oświadcza, iż ponieważ jeden protokół został z najkompetentniejszej strony oskarżycieli orzeczony jako prawdziwy, trzeba z tego wyciągnąć wniosek, że także inne odpisy protokołów są prawdziwe.

Dalszą część rozprawy wypełniły zeznania świadka prof. uniw. Markowicza, prezydenta centralnego wydziału „Słoweńskiego Jugu". Zeznaje niezaprzysiężony. Swiadek ten oświadcza, iż przytoczone we fotografiach protokołów „Słoweńskiego Jugu" osoby albo całkiem nie istnieją, albo też nie zajmują tych stanowisk, o jakich tam jest mowa. Stowarzyszenie to było organizacją studencką, później kasynem mieszczańskiem połączonem z czytelnią. Nie przyjmowało ono nigdy żadnych subwencji od rządu i nie może być mowy także o jakichkolwiek spiskowych tendencjach stowarzyszenia. Markowicz jest prezydentem od czerwca r. 1907. Mowca zajmował się następnie pojedynczymi atakami broszury Friedjunga, które nazywa sfałszowanymi.

Prezydent zapytuje świadka, czy on, przyjąwszy, że wszystkie dokumenta przedstawione na rozprawie są prawdziwe, jako urzędnik rządowy Serb i jako współrodak, byłby w możności potwierdzenia, że wszystkie te rzeczy się wydarzyły?

Świadek odpowiada, że gdyby to wszystko było prawdą, to on, świadom ewentualnych następstw, nie byłby tutaj przyjechał. Świadek nie był nigdy w Salonice, zaś w czasie od 21 października do 3 listopada, kiedy to według protokołów miał prezydować na posiedzeniu, bawił w Berlinie. Świadek podaje przytem szczegółowo jak odjechał z Belgradu do Budapesztu i Berlina, jak potem był w Wiedniu, oraz osoby, z któremi podczas podróży się widział. O komisji, która się miała zajmować zbrojeniem band, świadek nic nie wie.

Dr Kienboeck: Czy świadek uważa królobójstwo za uprawnione? (Oburzenie na sali).

Dr Kienboeck: Pragnę tylko dowiedzieć się czy świadek wogóle uważa zbrodnię polityczną za uzasadnioną?

Swiadek odmówił odpowiedzi na to pytanie.

Oskarżony dr Friedjung i jego obrońca wzięli świadka w krzyżowy ogień pytań. Markowicz odpowiedział na wszystko w wyczerpujący sposób. Na pytanie dra Friedjunga, dlaczego Markowicz, jako patrjota i polityk, opuścił Belgrad w najkrytyczniejszym czasie, odpowiada świadek, że jest on przedewszystkiem profesorem uniwersytetu a polityka jest dla niego rzeczą uboczną.

Na tem rozprawę przerwano do dziś.

W skupczynie serbskiej wniósł jeden z posłów do ministra spraw zagranicznych Milowanowicza interpelację w sprawie procesu o zdradę stanu. Minister odpowiedział, iż dokumenty przedstawione przez dra Friedjunga są fałszywe. Mniej więcej taką samą odpowiedź dał minister spraw wewnętrznych.

Z Zagrzebia donoszą o demonstracjach przeciw Supile i innym członkom koalicji serbsko-chorwackiej.

## Ze świata.

(List matki Gilewiczów. — Otrucie duchownego. — Żona morduje męża. — Usiłowane otrucie matki. — Samobójstwo studentki.)

Matka Gilewiczów napisała list do petersburskich gazet, w którym oskarża prokuratora i sędziego śledczego o to, że syna jej studenta, który się powiesił, trzymali samego w celi przez półtora miesiąca, nie pozwalając mu przez ten czas na widzenie się z rodziną. Utrzymuje ona, że sędzia śledczy powiedział mu, że wie, że on nie jest winien, ale podejrzywa go, że wie coś o tem przestępstwie i dlatego go trzyma. Wreszcie porównywa ona więzienie w oddzielnej celi do tortur i oskarża zarówno prokuratora, jak i sędziego o to, że pomimo jej prośby, w której zwracała im uwagę na to, że syn jej jest chory nerwowo i prosiła o zbadanie go przez lekarzy i wypuszczenie za kaucją — prośby jej nietylko nie uwzględniono, ale nawet na nią nie odpowiedziano.

*

W jednej z cerkwi pod Kazaniem duchowny, ojciec Bazyli, przyjmując komunję w czasie odprawiania mszy św., poczuł, że wino ma jakiś dziwny smak, jednak nie zwracał na to większej uwagi, chociaż dał trochę wina do spróbowania djakonowi, i ten potwierdził, że wino czuć „metalem". Po skończeniu mszy, ojciec Bazyli zaczął jeszcze odprawiać „molebien", ale w połowie poczuł, że robi mu się niedobrze. Wyprowadzony do zakrystji, upadł i niebawem skonał w strasznych mękach. Ostatnie jego słowa były: „Umieram otruty, zachowajcie kielich". W pół godziny później zachorował djakon, ale, ponieważ wypił mniej wina, udało się go uratować. W jaki sposób trucizna dostała się do wina, jeszcze nie wykryto.

*

Z Moskwy donoszą o przerażającej tragedji małżeńskiej. Żona szewca Monachowa, która kłóciła się ustawicznie z mężem z przyczyn natury finansowej, popadłszy w rozdrażnienie, rzuciła się nań, a zwyciężywszy go po krótkiej walce, usadowiła go na krześle. Zacna małżonka przywiązała następnie męża do nóg krzesła, poczem zaczęła wywijać siekierą i znęcać się nad nim w okrutny sposób. Wskutek odniesionych ran mąż zginął na miejscu. Zabójczyni męża wybiegła po spełnieniu mordu na ulicę i tu oddała się w ręce władzy.

*

W pobliżu Hannoweru usiłowała pewna para małżeńska otruć matkę żony, by odziedziczyć cztery tysiące marek. Z okazji uroczystości rodzinnej zgromadziło się w domu teściowej wielu krewnych i znajomych, którzy wychylali przeróżne toasty na jej pomyślność. Korzystając z tego wyrodna córka, nasypała jej do kieliszka trucizny. Teściowa atoli poznała zmieniony smak wina i spowodowała aresztowanie córki.

*

W Kijowie zdarzył się znów smutny wypadek samobójstwa studentki. Jak donosi „Kijewskaja Myśl", Wasilewska, studentka, zamieszkała razem z trzema jeszcze koleżankami, przed kilku dniami starała się zakończyć ze sobą i w tym celu położyła się na relsach, lecz w ostatniej chwili została uratowaną. — W dniu zaś 10 listopada n. st. wyszła z domu, nie uprzedziwszy nikogo, dokąd się udaje. Zaniepokojone koleżanki zaczęły ją poszukiwać, lecz nie udało im się jej odnaleźć. Dopiero w parę dni potem stróż domu znalazł ją leżącą nieżywą, a obok niej flaszeczkę z roztworem kwasu karbolowego. Wasilewska nie pozostawiła żadnych listów, dlatego przyczyna jej śmierci nie jest wiadomą.

Pod względem treści daje się zauważyć na tem polu pewna ewolucja.

Ponieważ niemieckie kartki przedstawiały zazwyczaj sceny rodzinne z dni świątecznych przy choince lub jajku święconem z osobami o twarzach „międzynarodowych", mogących uchodzić tak za Niemca, jak i za Włocha lub Rosjanina — rozpoczęto polskie wydawnictwa od ich „unarodowienia". Zjawiają się tedy na kartkach prof. Rybkowskiego przy stołach wigilijnych kontuszowe postacie, na opłatkach polskie napisy, z pod komeżki kościelnego, co niesie księdzu kropidło na święcenie, wygląda krakowska sukmana.

Postęp idzie z każdem nowem wydawnictwem— dochodzimy do niezmiernie pocieszających objawów. jakiem jest popularyzowanie wśród sfer t.zw. inteligencji świątecznych zwyczajów ludowych. Malarze, którzy połączyli się ze wsią tem serdeczniejszymi węzłami, że ogniska swoje domowe tam pozakładali (Tetmajer, Krasnowolski) — czerpią z tej wsi materjał na owe kartki. Widzimy na nich sypiącą się z góry gromadę dziatwy „z gwiazdą" i starszych kolendników „pod oknem", ci „ze szopką", owi „z turoniem". tam znowu grupa dziewcząt, gwarząca „o wilcosku", ówdzie lud śpieszący „na pasterkę", potem na św. Szczepan rzucający owsem — wieś, cała wieś polska mówi z tych kart życiem swojem świątecznem. A gdy Nowy Rok nadejdzie, znowu ci sami nasi starzy znajomi będą chodzić od domu do domu z życzeniami i urządzać na rozstajach „rzucanie kop i krzyżów".

Wszystkie te przepiękne zwyczaje ludowe przynoszą kartki wydane przez znanego w kraju amatora-fotografa p. Jana Czerneckiego w Wieliczce, który, zacząwszy od wydawania reprodukcji swoich artystycznych zdjęć, doprowadził do poważnych serji Tetmajera i Krasnowolskiego, tudzież Stachiewicza i Hoffmana. Prawdziwe dzieła sztuki, odtworzone na trójbarwnych kartkach z artystyczną precyzją.

Komplet zwyczajów ludowych uzupełnia wspaniała serja Tetmajera. ilustrująca momenty z „Betleem polskiego" Rydla — postacie historyczne idą tam wraz z typami etnograficznymi ludu różnych okolic.

Nie można także pominąć milczeniem faktu. że ruchliwy nakładca wydał nadto osobny katalog kart świątecznych z miniaturowemi ich reprodukcjami i wstępem Rydla. Rzecz w samym ruchu księgarsko-nakładczym niezwykła!

Treść tych kart i ich wykonanie są najlepszem ich poleceniem — pożądanem by tylko było pewne zniżenie ich ceny (najtańsze wypadają po 14 h.), aby także i uboższe sfery, nie mogące sobie odmówić tej przyjemności świątecznej, nie były zdane na obcą tandetę.

*W.*

## Reformy w aptekarstwie.

Aptekarstwo i tegoż ustrój w Austrji, do niedawnych jeszcze czasów opierało się na przestarzałych, niemal średniowiecznych poglądach i przepisach, przez co chromało poważnie. Dopiero dzięki zabiegom i wysiłkom młodszej generacji aptekarzy, a przedewszystkiem współpracowników aptek, doszło w ostatnich czasach do poważnej reformy, zadokumentowanej wydaniem przez rząd nowej ustawy dla aptekarstwa w Austrji, która obowiązuje już trzeci rok.

Ustawa ta, jakkolwiek nie wypełniająca jeszcze wszystkich niedomóg aptekarstwa, daje jednak pole, we formie uzupełniających rozporządzeń rządowych, dojścia do dalszej racjonalnej i sprawiedliwej formy uregulowania aptekarstwa w powziętym kierunku. Na zasadzie więc nowej ustawy powstaną Izby aptekarskie, równoważące obydwie warstwy aptekarzy, t. j. i pracodawców i współpracowników, nowa ustawa zabezpiecza byt

i przyszłość uczestników zawodu, na wypadek choroby, starości, tak samo i tychże rodzin.

Drugim dodatnim wynikiem wprowadzenia nowej ustawy, jest polepszenie się w stosunkach otwierania nowych aptek, tam gdzie ich jeszcze niema, lub zwiększenia liczby istniejących aptek, w miejscowościach, gdzie ich liczba, rozmieszczenia jest niedogodna i nie wystarczająca dla potrzebującej ludności. Jestto ważny czynnik dla sanacji stosunków zdrowotnych naszego kraju, upośledzonego, jak powszechnie wiadomo, niewygasającemi epidemjami i brakiem środków leczenia się. Znachorstwo i partactwo lecznicze kwitnie, jak w żadnym innym kraju. Brakowi lekarzy stara się rząd krajowy zapobiedz stworzeniem instytucji lekarzy okręgowych, utworzenie jednak apteki napotykało do niedawnych czasów na nieprzezwyciężone trudności.

To też z uznaniem witamy obecną akcję władz, dowodem czego jest powstanie wielu nowych aptek w Galicji. Jest jeszcze jednak wiele miejscowości, pozbawionych tego humanitarnego zakładu, same stolice Lwów i Kraków przedstawiają rażące braki, mimo już powiększenia liczby dotychczas zmonopolizowanych majoratów, nie inaczej się dzieje w większych centrach miast na prowincji. W ostatnich czasach zezwolono na otwarcie drugich aptek w Mielcu, Chrzanowie, Horodence i Śniatynie, nowych: we Wsi narodowej obok Krakowa i miasteczku Piwnicznej.

Koncesje na te apteki zostały nadane wieloletnim zasłużonym współpracownikom aptek. Mimo dodatniej akcji władzy, znajduje się jeszcze w Galicji wiele miejscowości bez apteki, a braki przedstawiają przedewszystkiem tak Lwów, jak i obecny nasz Wielki Kraków.

*S. W.*

## Królewski dar Paderewskiego.

**Pomnik Wł. Jagiełły dla Krakowa.**

Znakomity nasz rodak mistrz fortepianu Ignacy Paderewski nie po raz pierwszy daje do wód swojej przynależności do narodu polskiego. Za każdym pobytem swoim w kraju hojnie rozdziela zasiłki pieniężne na cele publiczne i nie odmawia koncertów własnych, by tylko przyczynić się do dobrych rzeczy. Teraz zaś dochodzi nas wieść o królewskim iście darze, jaki spotyka Kraków ze strony Paderewskiego:

Na pięćsetną rocznicę Grunwaldzką otrzymujemy z jego rąk gotowy, olbrzymi, spiżowy pomnik pogromcy Krzyżaków: Władysława Jagiełły. Kraków ma już w górnej części plant przy ul. Sławkowskiej niedaży pomnik Jadwigi i Jagiełły. wyobraża on raczej myśl złączenia Polski z Litwą pod znakiem krzyża — Jagiełło, zwycięzca z pod Grunwaldu, nie jest tam uwydatniony. Tem piękniejszą tedy wyda się myśl Paderewskiego.

Pomnik jest już na ukończeniu w jednej z pierwszorzędnych odlewarni paryskich, dzieło dłuta Welońskiego.

Na granitowej podstawie wznosi się cokół z czterema grupami alegorycznemi, między niemi od frontu książe litewski Witold z konającym Krzyżakiem pod stopami. W górze nad tem Władysław Jagiełło na koniu, z mieczem na dół opuszczonym, jakby po dopiero co ukończonym boju. Twarz królewska wzorowana na sarkofagu wawelskim.

Cały pomnik liczy 12 metrów, ma więc wysokość dwupiętrowej kamienicy — w wyborze miejsca więc wymaga stosownej przestrzeni i tła. Wybór placu zastrzegł sobie Paderewski, w każdym razie jednak nie odrzuca on głosów opinji publicznej. Chcąc pośredniczyć w tej sprawie między samą myślą pomnika a życzeniem najszerszych warstw, otwieramy łamy naszego pisma do publicznej w tej sprawie dyskusji, zapraszając, wszystkich do zabierania głosu.

Już teraz wymieniają plac Matejki, Szczepański, Bernardyński (pod Wawelem), św. Ducha, przy ul. Basztowej pod Hotelem Krakowskim (gdzie obecnie pomnik Rejtana), Rynek Kleparski i Mały Rynek.

Dyskusja otwarta!

Wydział Koła: *Dr Ignacy Wróbel*, prezes Koła. *Stanisław Hoim*, sekretarz. Za Komitet: Dąbrowiecka Stanisławowa, Karbowiakowa Antoniowa, Mehofferowa Julja, Piasecka Władysławowa, Wędkiewiczowa Władysławowa.

**Walne Zgromadzenie Służby kat.** w Krakowie odbędzie się w niedzielę 19 bm. o godzinie wpół do 10 wieczór w lokalu własnym (ul. Zgoda l. 1). Członkowie, którzy z ważnych przyczyn w zgromadzeniu tem nie będą mogli wziąć udziału, mogą prawa swoje pełnomocnictwem przelać na tych członków, którzy na zgromadzeniu będą obecni. W razie braku kompletu o wpół do 10 wieczór odbędzie się Walne Zgromadzenie w godzinę później, z tymsamym porządkiem dziennym.

**Wystawa introligatorska** w Muzeum technicznoprzemysłowem zostaje przedłużona do dnia 19 bm. włacznie.

**Z Krakowskiego Tow. technicznego.** Koło zabawowe Tow. techn. urządza w dniu 8 stycznia 1910 zobawę taneczną w salach Tow. technicznego przy ul. Straszewskiego l. 28. Bliższych szczegółów udziela sekretarz Koła codziennie od godz. 12—1 na Wystawie budowlanej przy ul. Straszewskiego l. 28.

**Sprawa Janiny Borowskiej.** Dziś z rana odbyło się wylosowanie nadzwyczajnej kandencji sędziów przysięgłych dla sprawy Janiny Borowskiej. Jako przysięgli główni zasiadają: Jan Armółowicz, urzędnik Banku kraj. Bolesław Bieńkowski, właściciel realności w Skawinie. Władysław Bizański, urzędnik Banku kraj. Leon Braciejowski, krawiec. Józef Brzezina, właśc. cukierni. Leon Butterteig, właściciel realności i majster rzeźniczy w Podgórzu. Wilhelm Hertz, inżynier. Wolf Kluger, handl. mąki w Podgórzu. Samuel Kupfer, fryzjer. Henryk Lamensdorf, budowniczy. Ferdynand Liebling, właśc. realn. i budowniczy. Jan Link, właściciel drogueriji. Włodzimierz Lipoński, dentysta. Stanisław Maraszewski, magister farmacji. Henryk Matuszewski, dentysta. Dr Henryk Matzke, lekarz-dentysta. Jan Mazanek, właściciel realności. Henryk Mieroszewski, właściciel dóbr, Biskupice p. Wieliczka. Juljusz Nachtlicht, aj. handl. Dr Bronisław Olearski. adwokat. Piotr Parafiński, właściciel realn. i rymarz. Władysław Potkański, urzędnik Tow. wzaj. ubezpiecz. Jakób Reich, właśc. real. Aleksander Ripper, właśc. drukarni. Scheinowitz Salomon, dzierżawca dóbr, Dębniki. Dr Sędzielowski Józef, lekarz. Stachoń Józef obszarnik, Chronów, pow. Bochnia. Świderski Adam, urzędnik Tow. wzaj. ubezp. Świerzyński Aleksander, zarządca drukarni „Czasu". Widrich Bernard, przedsiębiorca budowlany. Wójcicki Teodor, rzeźnik. Dr Zanietowski Józef, lekarz.

Jako przysięgli zastępcy: Beer Abraham, właściciel realn., Dębniki. Brand Michał, właśc. real.. Kraków. Jan Jędrzejowski, właściciel realności, w Podgórzu. Adolf Kukla, właściciel realności, w Prądniku białym. Bernard Unger, kupiec, Kraków. Jan Waniek, właściciel realności, w Półwsiu Zwierzynieckim. Maurycy Werber, właściciel realności, Kraków. Franciszek Weiss, kowal, Kraków. Paweł Worytkiewicz, rolnik, w Krowodrzy.

Sprawa Borowskiej sądzoną będzie od 12 stycznia 1910 r. i potrwa prawdopodobnie trzy tygodnie lub dłużej.

# Z życia krakowskiego.

## Z miasta.

**Z teatru miejskiego.** „Mizantrop" Moljera, którego teatr miejski wystawia w sobotę dn. 18 b. m., uznany jest przez literaturę europejską za najświetniejszą komedję wielkiego pisarza francuskiego i za jeden z najgłębszych utworów, jakie wydał bogaty wiek XVII. Historja literatury wykazało nadto, iż w utworze tym najsilniej odzwierciedliła się indywidualność Moljera; niektórzy komentatorowie dopatrują się w tem arcydziele cech bjograficznych wielkiego pisarza, zwłaszcza, cech nieszczęśliwego pożycia domowego. „Mizantrop", nie wypełniający ściśle wieczoru teatralnego, poprzedzony będzie jednoaktową krotochwilą Moljera: „Małżeństwo z musu", jedna z najzabawniejszych, jakie wyszły z pod pióra genialnego komedjopisarza. Obie sztuki przetłomaczył dla sceny krakowskiej p. Tadeusz Żeleński.

**W sprawozdaniu teatralnem** z wieczoru klasycznego zaszła rażąca, choć dla każdego nieuprzedzonego, omyłka druku. Przy wymienianiu autora „Filokleta" wydrukowano... Sokratesa, zamiast S o f o k l e s a.

**Teatr ludowy.** Dziś „Berek Joselowicz" Zenona Parvlego. We czwartek benefis reżysera sceny ludowej p. Stefana Turskiego, w którym występuje cały personal. Wieczór budzi wielkie zainteresowanie, gdyż będzie rodzajem przedstawienia kabaretowego. Atrakcją będzie „Protekcja", bardzo wesoła komedja i „Wyprawa ślubna". Tańce rodziny Sachsów (mazurek Chopina) i kuplety pp. Poleńskiego, Turskiego i Zielińskiej wypełnią resztę pełnego humoru wieczoru. Na ukończeniu są próby z „Dzwonów z Corneville", które dyrekcja przygotowuje z wielkim nakładem kosztów i pracy. Pierwsze przedstawienie „Dzwonów z Corneville" odbędzie się w piątek.

**Z Instytutu muzycznego.** W piątek 17 bm. odbędzie się pierwszy uczniowski wieczorek kameralny. W wieczorze tym wezmą udział uczniowie klas pp. Umlaufowej, Giebultowskiego i Kopystyńskiego. Początek wieczoru punktualnie o godz. 7-mej.

**Zwiedzanie fabryk.** Dnia 16-go bm. odbędzie się zwiedzanie fabryki mydeł p. Rożnowskiego. Punkt zborny o godzinie 2 po południu w lokalu „Straży Polskiej", ul. Florjańska 1, I p. Dnia 17 bm. zwiedzanie fabryki pieczywa p. Broszkiewicza. Punkt zborny o godzinie 2 po południu w lokalu „Straży Polskiej". Zarząd Akad. Koła „Straży Polskiej" gorąco upraza o jak najliczniejszy udział. Przy tej sposobności dziękujemy za łaskawe udzielenie objaśnień przy zwiedzaniu fabryki p. inż. Żeleńskiemu, wł. fabryki witraży i p. Paschalskiemu, wł. fabryki tutek.

**Z Krakowskiego Klubu Szachistów.** Walne Zgromadzenie Krakowskiego Klubu Szachistów odbędzie się w niedzielę 19 bm. o godz. 4 po południu w domu ul. Wiślna l. 8, I p. W razie gdyby zgromadzenie o godz. 4 nie przyszło do skutku, odbędzie się drugie zgromadzenie o godz. 5.

**Koło T. S. L. im. Kościuszki,** pragnąc intenzywniej pracować nad ludem tak w kierunku podniesienia oświaty, jak i dobrobytu, postanowiło stworzyć fundusz, z którego by czerpać mogło środki na zakładanie czytelni, kursów analfabetów itp. W tym celu postanowił Wydział Koła urządzić we czwartek 23 bm. o godz. 3 po południu w lokalu własnym (ul. Mikołajska 3) loterję spożywczą. Artykuły spożywcze: dziczyznę, drób, nabiał, napoje, jak również datki pieniężne i wszelkie inne na ten cel łaskawie ofiarowane przedmioty można nadsyłać pod adresem: Stanisławowa Dąbrowiecka (ul. Krowoderska 36) lub Antoniowa Karbowiakowa (ul. Sobieskiego 15) w Krakowie. Za

**Jaskinią rozbójników** wypada zaiste nazwać ulice położone w pobliżu Zakładu Helclów, niema bowiem dnia, w którym by nie popełniono tam rozboju na gładkiej drodze. Powracający wczoraj p. S. M. doznał przyjemności znalezienia się w rękach brutalnych napastników. O godz. 11tej w nocy napadło nań bez powodu kilku opryszków i pobiło go, oraz zrewidowało mu kieszenie. Wołania o pomoc okazały się głosem wołającego na puszczy; nikt mu nie przyszedł z pomocą w wyzwoleniu się z przykrej sytuacji. Nie należy się temu zresztą dziwić, bo faktem jest, iż na całej prawie szerokości ulicy Helclów znajduje się zaledwie kilka nędznych lamp gazowych. Podajemy ten nieodosobniony bynajmniej wypadek do wiadomości zarządu miasta i komisji oświetlenia — no i policji...

**Oszuści.** Sprawa aresztowanych onegdaj oszustów w hotelu, przybiera coraz wyraźniejsze kształty. Policja skonstatowała, że ukrywający się pod fałszywemi nazwiskami żydkowie, usiłowali za pośrednictwem trzeciego wspólnika niejakiego Kemplera Adolfa,

sprzedać na Podgórzu podrobione banknoty za prawdziwe. Kempler zbiegł, oszustów zaś aresztowała policja i prowadzi dalsze dochodzenia.

**Panie starszy, kto ma racje, chłop czy baba!** Takie ciekawe pytanie wygłosił wczoraj wieczorem energicznie podpity wyrobnik na ul. Długiej pod adresem policjanta. Rzecz się zaś miała tak: Babina widząc, że mąż jej za długo nieco grzeje się przy kieliszku, przeprosiła go pięknie i wywlokła z za szynkwasu. Rozsierdził się pan Wojciech — takie zacne imię ma — i dalej na żonę: „Ty małpo afrykańska!“ Kobiecina, jako że nie uznaje teorji Darwina. oddała mu pięknem za nadobne — na gębę. Pan Wojciech zrobił awanturę: „Co! Rodzona żona mnie będzie waliła?“ — wrzeszczy. Zjawia się policjant i taszczy wyrobnika „pod telegraf“. — „Co jest“ — obrusza się pan Wojciech. „Kto ma zawsze racyje chłop czy baba, co?!“ Zapytanie to nie wywołuje odpowiedzi ze strony żołnierza policyjnego, awanturnik odwraca się tedy do gawiedzi i głosi: „Ee, co on wi, jak się ożeni to pozna dopiro, co to jest baba“ — i idzie w paradzie „na inśpekcje“. Naraz staje się rzecz nieoczekiwana. Babina zrywa się i łapie męża za rękaw, krzycząc: „Ranyściewy, co ja bede bez chłopa w nocy robiła, półtore mili mam do domu“... Zdębiał policjant i puścił aresztowanego. Takie to moce ma małżeński głos.

**Zbiegł z więzienia.** Z więzienia sądu brodzkiego uciekł onegdaj niejaki Rachmil Ekstut, lat 22, czeladnik szewski, pochodzący z Rosji, a ścigany listem gończym za popełnienie kradzieży w Tarnowie. Policja krakowska została zawiadomioną o ucieczce.

**Śmierć na schodach.** Wczoraj wieczorem zawezwane Pogotowie ratunkawe na Grzegórzki, gdzie w sieni jednego z domów upadła na ziemię, wchodząc na schody starsza jakaś kobiecina i skonała na miejscu. Wszelkie wysiłki celem przyprowadzenia staruszki do życia, pozostały bezowocne. Jak stwierdzone, zmarła nazywa się Stanisława Pastakowa i liczy lat 70.

**Powieszona przez męża.** Dziś o godz. 12 w nocy przyprowadził żołnierz policyjny na stację ratunkową Zofię Morawiec, którą, jak opowiada, powiesił mąż związaną na haku i pobił ciężko. Opatrzono ją, męża zaś aresztowała policja.

**Ogłoszenie dostawy.** Intendantura I korpusu w Krakowie ogłasza rozprawę ofertową na dostawę żyta i owsa dla wojskowych magazynów żywności w Krakowie, Tarnowie i Ołomuńcu. Oferty należy wnieść najpóźniej do dnia 28 bm. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

## Wykłady Uniwersytetu ludowego

**im. A. Mickiewicza**

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godz. 7 wieczór. — Wstęp 10 hal.).

| | |
|---|---|
| Środa 15-go | Smoleński: Kraje polarne. |
| Czwartek 16-go | Szpotański: Emigracja. |
| Piątek 17-go | Szpotański: Emigracja. |
| Sobota 18-go | Smoleński: Kraje polarne. |
| Niedziela 19-go | Pazdanowski: Liter. pol. XVIII w. O godz. 5 po poł. Czapiński: Ibsen. |
| Poniedziałek 20-go | Kiernik: Życie mórz polarnych. |

## Repertuar teatrów krakowskich:

| | | im. Słowackiego | ludowy |
|---|---|---|---|
| Środa | | Ostrożnie z listami | Berek Joselowicz |
| Czwartek | | Przedstawienie oper. szkoły prof. Marso | Benefis Turskiego |
| Piątek | | Sędziowie i Szczęście Frania | Dzwony z Corneville |
| Sobota | | Mizantrop i Małżeństwo z musu | Dzwony z Corneville |
| Niedz. | po poł. | Kopciuszek | Berek Joselowicz |
| Niedz. | wieczór | Mizantrop i Małżeństwo z musu | Dzwony z Corneville |
| Poniedz. | | Gromiwoja | |



# Kronika prowincjonalna.

**Wiceburmistrzem miasta Gorlic** został wybrany większością głosów p. Hipolit Nowak, magister farmacji i aptekarz w Gorlicach.

**Koncert prof. Bursy i Kopystyńskiego.** W produkcje muzyczne nieobfitujący Oświęcim rzadko korzysta z odwiedzin wybitniejszych artystów, uproszonych przez któregoś z tutejszych obywateli. Niedawno popisywał się wyborny skrzypek p. Robert Posselt, onegdaj dzięki interwencji p. G. zawitał do Oświęcimia znany tu zaszczytnie, a zarazem sympatycznie artysta-śpiewak, prof. Stanisław Bursa, ulubieniec oświęcimskiej publiczności, darzącej go stale życzliwem uznaniem i wypełniającej salę na każdej jego produkcji. P. Bursa wykonał arje operowe z precyzją doświadczonego artysty-śpiewaka, umiejącego rozwinąć cały zasób sztuki śpiewania i pięknego, zawsze świeżego głosu. Pieśni wykonane przez p. Bursę były gorąco oklaskiwane, za co wyborny ten pieśniarz odwdzięczał się pięknymi naddatkami. Współdziałał prof. Kopystyński, którego tu słyszano po raz pierwszy i poznano jako artystę wybitnego, panującego nad instrumentem i umiejącego wydobywać zeń najprzeróżniejsze nastroje. P. Kopystyński w szeregu różnorodnych co do zadań muzycznych utworów, popisywał się przepysznie rozwiniętą techniką i kantyleną prowadzoną śpiewnie, co szczególniej w prześlicznym duecie wiolonczeli ze śpiewem p. Bursy dało się doskonale odczuwać, gdzie śpiewny ton wiolonczeli w pięknej pieśni antycznej (arja z op. „Xerxes“ Händla) brzmiał, jak głos drugiego śpiewaka. Obu sympatycznym artystom towarzyszyła artystom towarzyszyła p. Tea Garfu, młodociana uczennica prof. Bursy. Pełna wdzięku, jako zjawisko estradowe, zbierała za poprawne odśpiewanie arji operowych i piosnek rzęsiste oklaski i śpiewała nad program. P. Garfu włada pięknym głosem swobodnie, w sposób, przynoszący zaszczyt swemu nauczycielowi. Wieczór, który pozostanie długo w pamięci bardzo licznie zebranej publiczności — zakończyło odśpiewanie duetów przez prof.

---

wają mię o tej porze — pomyślał dyrektor policji i natychmiast ubrał się, aby pospieszyć do księcia.

Po odejściu męża pani Helena została sama. Nagłe wezwanie małżonka nawet o tak późnej godzinie nie zdziwiło, ani nie zaniepokoiło jej wcale. W swem życiu małżeńskiem przy boku urzędnika policji była do tego zupełnie przyzwyczajona.

W dwadzieścia minut później stał dyrektor policji przed swoim bezpośrednim przełożonym, księciem-guwernerem. Ów oczekiwał go w swoim salonie, gdzie w widocznem podnieceniu i zniecierpliwieniu przechadzał się tam i napowrót.

Po zwykłem powitaniu opowiedział książę pokrótce, w jakim celu wezwał go do siebie. Oto podczas balu, na który książę sprosił całą miejscową śmietankę towarzystwa, skradziono jego żonie kosztowny dyadem, tem większej wartości, iż była to stara pamiątka rodowa. W jaki sposób dokonano śmiałej kradzieży, niewiadomo. Złodziej nie pozostawił po sobie najmniejszego śladu. „Mam jednak niezłomną nadzieję“ — odezwał się na zakończenie książę — „iż niestrudzonej gorliwości i niezwykłej bystrości pana w obejmowaniu jednym rzutem oka najzawilszej sytuacji uda się odnaleść sprawcę zbrodniczego czynu. Znając te zalety i zdolności pana, jako urzędnika policji, spodziewam się i oczekuję najlepszego wyniku“.

Najlepszego wyniku! Powodzenia w okolicznościach, gdzie nie było żadnego punktu oparcia dla poszukiwania sprawcy, nie spodziewał się dyrektor policji. Kropla potu wystąpiła mu na czoło. Co pocznie, gdy zawiedzie nadzieje księcia? Trzeba będzie chyba wyrzec się nadziei jakiegokolwiek awansu.

Nie upadł jednak zupełnie na duchu. Już następnego



z poza portjer i z pod sukna, pokrywającego stół, widać było przestraszone postacie.

— Proszę wyjść, moi panowie, bardzo proszę wyjść — brzmiał silny głos naczelnika karabinierów, który przystąpił do stołu z ironicznym uśmiechem. — Proszę się nie obawiać, my nie mamy żadnych złych zamiarów względem państwa, owszem w sam czas przybyliśmy, aby was wyrwać z rąk bandy oszustów. Ja muszę tylko państwo zapytać o kilka wyjaśnień, po otrzymaniu których natychmiast odejdę.

Tu padł jego wzrok na mnie, który stałem spokojnie przy stole.

— A, co widzę, mój stary znajomy z czasów służby na granicy, pan...

— Tak jest, panie naczelniku, ja pana poznałem zaraz na pierwszy rzut oka.

— Co za przyjemne spotkanie!

Przystąpił do mnie, uścisnął podaną dłoń i pociągnął na bok.

— Czy pan tu jesteś w misji tajemniczej — szepnął do mnie.

— Nie, tylko dla przyjemności.

— W tem towarzystwie? — zaśmiał się niedowierzająco.

— Rozumiem dobrze pańską tajemniczość i jestem wdzięczny za pomoc w odkryciu oszustów.

— Mnie?!

— Tak, może więcej pańskim obu towarzyszom, których obserwacja zaprowadziła nas przypadkowo na trop tych złodziei, których tak długo szukaliśmy. Z wdzięczności za to proszę zwrócić uwagę młodym pańskim towarzyszom, aby

Bursę i p. Garfu. Nagrodzono ich rzęsistymi oklaskami, dziękując za mile spędzony wieczór. Wszystkim produkcjom towarzyszyła piękną grą na fortepjanie p. Marja Bursowa. *I. K.*

**Nowa Spółka oszczędnościowa.** Za inicjatywą p. Porawskiego i tutejszego ks. proboszcza Rybaka, jakoteż ks. Żyty odbyło się w Bobrku koło Oświęcimia 3 bm. po południu zebranie celem zawiązania kasy Raiffeisena, która ma obejmować trzy gminy: Bobrek, Gromiec i Gorzów. Inicjator objaśnił zgromadzonym, iż celem tej Spółki jest zaspakajać potrzeby kredytu małych rolników, więc włościan, a zarazem dawać im sposobność umieszczania na procent zaoszczędzonych pieniędzy. Na członków Spółki zapisali się: ks. Rybak, ks. Żyła, Błaszkiewicz, Sieprawski, Wikłacz, Zbylut, tudzież kilkunastu włościan. Spodziewać się należy, że Patronat krajowy przyjmie Spółkę tę pod swoją opiekę, ponieważ ma ona warunki zdrowego i trwałego rozwoju. *St.*

**Wymuszenie, czy głupi żart?** Przewodniczący cechu rękodzielniczego w Dąbrowie niejaki p. L. Burgiel pozwala sobie na żarty, które mają wszelkie cechy pospolitego wymuszenia. Oto pan ten osobom z inteligencji, które nie miały nigdy nic wspólnego z dąbrowskim cechem rękodzielniczym, rozsyła listy czyli tak zwane „nakaz zapłaty". Nakaz taki „polecony" z daty 29 listopada 1909 otrzymał pewien akademik z powiatu dąbrowskiego, który nawet nie wiedział, że w Dąbrowie istnieje jakiś p. Burgiel, przewodniczący „profesjonistów" (chyba tych, co to uprawiają swój „zawód" przy kieliszku u Fenichlowej lub u „Woła"). W „nakazie" wzmiankowanym wzywa p. Burgiel owego akademika, by „zaległą należytość w kwocie 3 kor. 35 hal. za zapis i wyzwoliny(!) w dniach 8 bezzwłocznie zapłacił u podpisanego" (tj. Burgiela). „W przeciwnym razie — grozi dalej p. Burgiel — powyższa kwota ściągnięta zostanie p r z y m u s o w o w drodze egzekucji przez tutejsze starostwo".

Takich to sposobów chwyta się przewodniczący cechu rękodzielniczego w Dąbrowie celem zdobycia kilku koron. Możeby starostwo zechciało wglądnąć w tę sprawę?

## C. k. opieszałość Rady szkolnej krajowej.

Już prawie rok czeka gmina Stróże ad Zakliczyn na załatwienie jej prośby, która leży sobie spokojnie w ciepłym pokoju w c. k. Radzie szkolnej krajowej.

Gmina ta swego czasu wystawiła z gminą Zdonie i Wolą strózką ładną szkołę w Zdoni i szkoła ta była na nią zapisana.

Ponieważ w szkole tej nie mogą się dziś pomieścić dzieci ze wspomnianych gmin, przeto postanowiła gmina Stróże zorganizować szkołę u siebie, jakoże jest większą od Woli strózkiej i do szkoły macierzystej ma dalej.

Interesowane strony konkurencyjne zgodziły się, aby przygotować tymczasem klasę na naukę — podpisały podanie i odesłano je do Lwowa.

W międzyczasie nadeszło do gminy następujące pismo z c. k. Rady szkolnej okręgowej.

W Brzesku dnia 30 maja 1909.

Lp. 1723/09.

Do
Zwierzchności gminnej
w Stróżach.

Wykonując rozporządzenie c. k. Rady szkolnej krajowej z 24/5 1909 l. 25124, wzywam Zwierzchność gminną do zabezpieczenia lokalu dla szkoły w Stróżach.

Przewodniczący c. k. Starosta
*Kowalikowski* (m. p.)

Później przyjechał nawet inspektor szkolny, aby przypilnować, by na września poczyniono wszelkie przygotowania i zaczęto już naukę.

Gmina postarała się więc o odpowiedni lokal, zrobiono ławki, tablicę i cieszyli się we wsi, że będą mieć własną szkołę.

Ale Radzie szkolnej krajowej nie spieszy się z pozwoleniem otwarcia szkoły ani przydzieleniem siły nauczycielskiej, mimo, że mieszkańcy gminy szturmowali do jej bram kilkakrotnie.

Może tą drogą uda mi się „przyspieszyć" załatwienie przez Radę szkolną powyżej poruszonej sprawy, i Stróże będą już od półrocza bieżącego roku szkolnego miały szczęście mieć własną szkolnę.

*Jasiek Jarzębina.*

# Wiadomości polityczne.

**Kraków**, 15 grudnia.

W parlamencie wiedeńskim wrzało wczoraj jak w ulu. Oprócz zwykłego posiedzenia Izby odbywały się w pobocznych salach zgromadzenia, obrady, konferencje. Bar. Bienerth zagrożony sytuacją, postawioną na ostrzu miecza przez opozycyjne żywioły Unji dreptał od jednego zebrania do drugiego, prosił, błagał, groził. Rozchodzi mu się głównie ze względu na coraz krótszy termin o załatwienie prowizorjum budżetowego, tudzież ustawy upełnomacniającej rząd do zawarcia traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi, a przynajmniej z Serbją i Rumunją.

Przeciw tej ostatniej stanęli murem agrarjusze czescy.

Prawdopodobnie po posiedzeniu dzisiejszem Unji będzie pozostawiona wolność wszystkim stronnictwom zajęcia wobec traktatów dowolnego stanowiska. Rząd gotów jest pod wpływem opozycji zmniejszyć kontyngent dla Serbji z 35 tysięcy sztuk na 15 tysięcy byle tylko przeforsować uchwalenie ustawy.

Również w Kole polskiem nie ma jedności w tej sprawie. Posłowie P. S. L. jako zastępcy interesów rolników. są przeciw traktatom handlowym, podczas gdy reszta Koła polskiego mniej baczna na interes chłopa galicyjskiego opowiada się za traktatami. W razie uchwały, iż Koło polskie będzie głosować „za", ludowcy zażądają „wolnej ręki".

Unja słowiańska obstaje przy pierwotnych warunkach; domaga się najpierw rekonstrukcji gabinetu, a dopiero później będzie uchwalać ustawy.

Na żądanie Unji, by w przyszłym gabinecie zasiadało 6 Niemców i 6 Słowian, Niemcy stanowczo nie pozwolą, aczkolwiek rząd byłby gotów odstąpić 5 tek ministerjalnych narodowościom nieniemieckim.

Wczoraj toczyły się obrady między przedstawicielami Koła polskiego a posłami ruskimi: Oleśni-

---

w przyszłości byli ostrożniejszymi w granicach Włoch i mniej ciekawymi, bo się to mniej przyjemnie skończy.

Teraz zrozumiałem całą rzecz.

Moje podejrzenie względem młodych towarzyszy sprawdziło się. Ich zachowanie się od pierwszego spotkania nie podobało mi się.

Któż był jednak ten „stary Krakowianin" pan Orleński. Bezwiednie wypadło mi z ust to pytanie.

— Dozorca więzienia, które dotychczas do Austrji należało, w którem wydoskonalił się we wszelkich łotrostwach i dotychczas zawsze nam szczęśliwie umykał.

— No i tym razem to mu się udało. — odezwałem się.

— O nie, tym razem, nie. Patrz pan tam pod drzwi.

Spojrzałem w stronę drzwi i zobaczyłem dwu karabinierów wiążących łańcuszkiem ręce pana „delegata policji" i zdzierających mu z twarzy przylepione bokobrody.

Z wściekłością w oczach spojrzał na mnie mój dotychczasowy przewodnik, który nas przed kilku godzinami swoją przebiegłością tak potrafił zwieść, pchnąć do tak nierozważnego kroku i wmięszać w niemiłą przygodę.

Wyjaśniło się, że podczas gry moich towarzyszy wymknął się z sali nasz przewodnik pan Orleński, aby powrócić w roli delegata policji i ograbić pod osłoną munduru komisarza policji wszystkich zebranych w sali markiza.

Osławiony złodziej, który podawał się za Polaka, został osadzony w więzieniu. Skończyła się jego długo prowadzona z powodzeniem praktyka Cicerona Polaków w Wenecji.



## Zmienne szczęścia koleje.

— To już zgasiłaś lampę, Luniu?

— Tylko przez zapomnienie. Zresztą i w ciemności jest mi zupełnie dobrze. Ale prawda, Henryku — miałam ci się o coś zapytać. Widziałam, że podczas balu rozmawiałeś przez dłuższy czas z księciem N. Co dało do tego powód?

Odkrycie obu włamywaczy, którzy okradli na znaczną dosyć sumę jednego z tutejszych jubilerów. Książe był bardzo zadowolony ze zręczności moich tajnych ajentów policyjnych.

Co za szczęście dla nas, że udało się odkryć złodzieji! Twoja karjera jest teraz zapewniona.

Pani Helena nie posiadała się z radości. Jej ambicja będzie wkrótce zadowolona. Mąż zrobi według wszelkiego prawdopodobieństwa świetną karjerę. A wówczas nie trzeba będzie ograniczać się w wydatkach na stroje, kostjumy i na prowadzenie domu na wielką skalę. Najśmielsze marzenia żony dyrektora policji urzeczywistnią się — będzie wielką damą światową, znajdzie wstęp do domów najwyższej arystokracji.

W tem zapukano do drzwi. Weszła pokojówka z wiadomością, iż książę oczekuje dyrektora policji w ważnej sprawie, która nie cierpi zwłoki.

Rzeczywiście musi być coś bardzo ważnego, skoro wzy-

ckim, Okuniewskim i K. Lewickim. Polacy oświadczyli, iż zgodzą się na rozdzielenie częściowe sumy przeznaczonej na podniesienie hodowli bydła w Galicji między organizacje ruskie pod tym warunkiem, że i polskie towarzystwa rolnicze otrzymają odpowiednią kwotę. Rokowania się rozbiły.

Dziś w dalszym ciągu rokowania. Bar. Bienerth nosi podobno w kieszeni dekret cesarza pozwalający na rozwiązanie Izby. Dekretem tym straszy opozycję: czy jednak przyda się na coś ów straszak?

### Z parlamentu.

W Izbie poselskiej obradowano w dalszym ciągu nad ruskimi wnioskami nagłymi. Poseł Trylowski uzasadniał swój wniosek w sprawie zachowania się policji w Galicji podczas zbierania składek w czasie świąt Bożego Narodzenia, tudzież w sprawie nie stosowania ustawy o kolędnikach. Mowca zaatakował ostro posła Głąbińskiego, który w czasie akcji pośredniczącej nie pytał o zdanie Rusinów, tudzież socjalnych demokratów, którzy udając obrońców postępu i wolności połączyli się z wrogami Rusinów.

W głosowaniu nagłość wniosku odrzucono.

Następne posiedzenie dziś.

### Interpelacje.

Między interpelacjami, zgłoszonemi w Izbie, znajduje się interpelacja p. Trylowskiego w sprawie nadużyć w kopalni soli w Kossowie; p. Petrzyckiego w sprawie braku książek szkolnych dla ruskich gimnazjów państwowych w Galicji; p. Starucha w sprawie stosunków przy 24 pułku piechoty w Kołomyji; dra Djamanda w sprawie napomnienia, udzielonego przez dyrekcję policji we Lwowie miejscowej grupie ruskiego Stowarzyszenia funkcjonarjuszy ubezpieczeniowych.

### Z Koła polskiego.

Koło polskie prowadziło wczoraj wieczorem w dalszym ciągu rozpoczęte przed południem obrady nad traktatami handlowymi. Dyskusję uznano za poufną. Uchwały nie powzięto. Dalszy ciąg obrad odroczono do dzisiaj popoł.

### 7 wiceprezydentów Izby.

Na posiedzeniu wczorajszej komisji regulaminowej uchwalono powiększyć liczbę wiceprezydentów Izby z 5 na 7.

### Pranie brudów Stohandla.

Jak się dowiadujemy, na posiedzeniu Koła polskiego, wybrano komisję złożoną z posłów: Białego, Bujaka i Ptasia, przed którą ma stanąć Stohandel i oczyścić się z zarzutów poczynionych mu przez posła Daszyńskiego.

## Najświeższe telegramy.

### Z dzisiejszego posiedzenia parlamentu.

**Wiedeń.** Po odczytaniu wniosków i interpelacji na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów zabrał głos pos. Petruszewicz dla uzasadnienia swego wniosku o zniesieniu patentu policyjnego o chłoście.

Przemawiał częścią po rusku, częścią po niemiecku i oświadczył, że żądanie zawarte w tym wniosku nagłym jest kwestją żywotną dla narodu ruski[illegible]. Nagłość wniosku odrzucono.

Pernerstorfer zawiadamia, że zgłoszono dalsze wnioski nagłe i otwiera obrady nad wnioskiem Kotlarza, domagającym się utworzenia szkoły weterynarji w Pradze.

Pos. Kotlarz uzasadnia nagłość wniosku.

### Obstrukcja Unji?

**Wiedeń.** W kołach parlamentarnych obiega pogłoska, że Unja słowiańska uchwaliła prowadzić obstrukcję.

### Rosja a Japonja.

**Petersburg.** Aj. peters. ogłasza komunikat, zaprzeczający pogłoskom, rozpowszechnionym w prasie i społeczeństwie o możliwych zawikłaniach między Rosją i Japonją. Ajencja zaprzecza tym pogłoskom kategorycznie. Od czasu ukończenia wojny ostatniej zawarto szereg umów międzynarodowych, które mają na celu usunięcie wszelkich śladów nieprzyjaźni między obu państwami, zaś od czasu konwencji rybackiej, zawartej w r. 1907 nie było żadnej poważnej dyferencji. Także teraz po obu stronach istnieje tendencja, wszelkie możliwe kwestje załatwiać w drodze pokojowej i umów przyjaznych.


Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *Władysław Wąsowicz.*

**Wydawca:**
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej“: *Dr Franciszek Bardel.*




# OGŁOSZENIA.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie